



Największy w królestwie

„Nie jest wolą Ojca waszego, który jest w Niebieszech, aby zginął jeden z tych maluczkich...
Mat.18:1-14.

W kazaniu na świętej górze, które przedstawiało chwalebne wtóre przyjście Chrystusa, nastąpiła pokusa. Coś podobnego dzieje się aż dotąd w doświadczeniach ludu Bożego. Najwyższe i najchwalebniejsze widoki rzeczy niebieskich, jakie Pan przeznaczył dla Swego ludu, bywają prędko zachmurzone ziemskimi doświadczeniami i trudnościami, które służą do wypróbowania i udowodnienia, czy rzeczywiście jesteśmy z klasy królestwa, czy poddamy się niebieskiemu formowaniu i kształtowaniu, abyśmy tam mogli być odpowiednimi. A przez zupełne poddanie się Boskim instrukcjom w szkole Chrystusowej czy uczynimy swe powołanie i wybranie pewnym, by otrzymać dział w Królestwie, do którego zostaliśmy powołani.

,Wyobrażenia uczniów o Królestwie Chrystusowym było podobne do tego, jakie mieli wszyscy Żydzi w owym czasie, to jest, że będzie ono ustanowione przez wielkiego Mesjasza, wielkiego Króla, który osiągnie panowanie nad całą ziemią. A naród Izraelski, będący w łasce u Boga, stanie się szczególnym przedmiotem jego opieki, wywyższenia, że będzie najbliżej Niego w Królestwie, przez które wszystkie narody i pokolenia będą błogosławione, jak to obiecał i przysiągł Bóg Abrahamowi. Uczucia te zostały bardziej rozbudzone w umysłach ludu przez okazanie się Jezusa, przez Jego zadziwiające słowa żywota i cudowne czyny, świadczące, że żaden człowiek jeszcze tak nie mówił jako Ten mówił, i że Mesjasz nie mógłby chyba większych rzeczy czynić, jak Jezus czynił. Pomimo to naród Izraelski był w niepewności, ponieważ jego kapłani, nauczyciele, naczelnicy, odrzucili Jezusa i byli Jego wielkimi przeciwnikami. Uczniowie jednak wierzyli Jezusowi, chodzili za Nim i trzymali się Jego obietnicy, że tak oni, jak i wszyscy Jego naśladowcy, będą mieli udział w chwale Jego Królestwa.

Prawdopodobnie uczniowie, którzy nie byli z Panem na górze przemienienia, zazdrościli nieco tym, którzy mieli ono widzenie i wiele mówili o nim. Czy miało to znaczyć, iż Piotr, Jan i Jakub, którzy byli z Panem na górze, mieli być bardziej uprzywilejowani od pozostałych uczniów, gdy Królestwo zostanie ustanowione? Idąc w nieznacznym oddaleniu za Jezusem, dyskutowali dość gorąco o tym, który z nich będzie większym w przyszłym Królestwie. Jezus niezawodnie wiedział o czym rozmawiali, lecz zamiast udzielić nagany najbardziej winnym, uważał raczej za słuszne, by z tej

sprawy uczynić ogólną naukę korzystną dla nich wszystkich. Czy przykład ten nie jest godnym naśladowania dla wszystkich wierzących? Czy nie byłoby to rzeczą rozsądną z naszej strony, by unikać, na ile to tylko możliwym, osobistego gromienia lub strofowania kogokolwiek? Wszyscy ludzie mają wady i ułomności, jedni pod takim, inni pod innym względem. Rzadko kiedy, jest rzeczą właściwą wystawiać członka ciała Chrystusowego na specjalne strofowanie. Lepiej postąpić jest tak, jak Mistrz w tym wypadku postąpił, to jest dać ogólną naukę, która była korzystną dla wszystkich, nie tylko dla tych, którzy błędnie coś czynią, lecz także i dla tych, którzy w swych poglądach i postanowieniu mają więcej słuszności.

JAKO MAŁE DZIECIĘ

Jezus zapytał uczniów, co to za temat tak bardzo zajął ich uwagę i doprowadził do tego, że tak gorąco dyskutowali? Wstydzieli się jednak przyznać, że spierali się o to, który z nich będzie pierwszym lub największym w Królestwie. Cała ta sprawa była przecież tylko łaską dla nich. Zrozumieli oni, iż nic takiego nie uczynili, co dawałoby im prawo do tak wysokiego zaszczytu, i że powołanie do uczestnictwa w Królestwie jest tylko z łaski. Czemu więc mają się spierać pomiędzy sobą o to, w jaki sposób ich Mistrz rozdzielił Swe królewskie przywileje? Czuli się więc zmieszani, lecz Jezus nie napierał z pytaniem. Wiedząc o całej tej sprawie, dał im poznać, iż świadomy jest, nie tylko ich słów, lecz także intencji ich serc. Jezus nader umiejętnie i łagodnie zastosował Swoje strofowanie, nie gromiąc w surowy sposób ani grożąc tym, którzy pożąдали dostojęstwa.

W pobliżu znajdowało się dziecię. Jezus wziął je i postawił pośrodku uczniów. Po czym, według słów ewangelisty Marka (Mar. 9:36), wziął je na swoje ręce. Uwaga ich została skoncentrowana na tym szczególnym czynie, a tym sposobem zostali przygotowani do lekcji, którą dziś wielu mylnie rozumie, przypuszczając, że nasz Pan miał na myśli, że królestwo niebieskie składać się będzie głównie z małych dzieci. Lecz nie takiej treści była nauka Jezusa, którą przedstawiał swym uczniom. Jezus nie powołał na swych uczniów małych dzieci, a i sam nie rozpoczął swej misji, gdy był dzieckiem, lecz gdy liczył trzydzieści lat życia. Nie dowodzi to jednak, iż nie posiadał On serdecznej sympatii dla dzieci, owszem, pokazał ją, gdy brał niektóre z nich na Swoje ręce, błogosławił je i mówił: „*Nie zabraniajcie dzieciom przyjsć do mnie, bo takich jest Królestwo.*” Pan nasz miłował niewinność i prostotę małych dzieci, chętnym był okazać swą własną uniżoność stosując się do życzeń matek, by pobłogosławić ich dzieci. Zaiste,



możemy być pewni, iż żaden dobry mężczyzna lub dobra niewiasta nie może nie miłować dziecięcej niewinności i prostoty.

„NAJWIĘKSZY W KRÓLESTWIE NIEBIESKIM”

Nie mamy też rozumieć, że skoro Jezus rozpoczął swą misję mając lat trzydzieści, a ci, których On powoływał na uczniów, byli w wieku dojrzałym, to ogranicza wiek każdego, który chciałby się stać naśladowcą Chrystusa podczas obecnego wieku Ewangelii. Przeciwnie, wierzymy, iż wielu w dość młodym wieku posiadało wystarczający zasób wyrozumienia nauki o Jezusie, o Jego dziele odkupienia, jak również i zaproszenie, by przez zupełne poświęcenie swego serca, życia i wszystkich intencji mogli się stać Jego uczniami. Widocznie osiągnęli dość jasne pojęcie tego, co uczynili. Czujemy się nawet zobowiązani zachęcić tych, którzy będąc w młodym wieku, znajdują się w takim usposobieniu i są gotowi poświęcić swoje życie Panu, by uwierzyli, iż tak postąpiwszy nie tylko, że zostaną przyjęci, ale o tyle prędzej wejdą do odpocznienia wiary i zachowani będą od przykrych doświadczeń i zawodów, które spotykają tych, którzy szukają najpierw świata i jego przyjemności.

W niniejszej jednak lekcji powinniśmy zauważyć, iż Pan nie zwraca się do dzieci ani prowadzi dyskusji o nich, lecz wykorzystał tę okoliczność jako ilustrację prostoty, pojętności i pokory. To wywarło silne wrażenie na umyśle uczniów, gdy spoglądali na dziecię tam siedzące, nieświadome wielkiego zaszczytu, jaki je spotkał, iż zostało użyte przez wielkiego króla Królów, by dostarczyło nauki dla jego uczniów. Myśl naszego Pana jest wyraźnie ujawniona w wierszu czwartym, w którym mówi: *„Kto się tedy uniży jako to dziecię, ten ci jest największym w Królestwie Niebieskim.”*

Nie przeoczmy tego faktu, że Jezus mówi tu o Królestwie Niebieskim, a nie o świecie. Apostołom nie chodziło o to, który z nich się znajdzie w Królestwie Niebieskim, przypuszczali, że wszyscy się tam znajdą, lecz który z nich będzie większym. Odpowiedź Pana obejmowała fakt, iż ten, który w swoim usposobieniu będzie bardziej zbliżony do dziecięcia, najpokorniejszy, najskromniejszy, najskłonniejszy do przyjęcia nauki i poddania się Boskiemu kierownictwu, ten będzie największym. Myśl ta odnosi się do Kościoła tak w obecnym jak i w przyszłym jego stanie. W obecnym czasie Kościół – Królestwo – jest w stadium zarodku, w procesie rozwijania i przygotowywania się. Nie jest przyodziane w chwałę ani jest uznane od świata, lecz uznawane jest przez współczłonków i przez Pana. Pokora i usposobienie dziecięcej prostoty powinno być cenione pomiędzy braćmi jako oznaka wyższości z Boskiego punktu widzenia. Tacy, którzy w obecnym czasie mogą być przypodobani dzieciom, będą z pewnością odpowiednio wy-

wyższeni w przyszłości, gdy królestwo zostanie ustanowione w wielkiej mocy i chwale w celu błogosławienia wszystkich rodzajów ziemi.

W harmonii z tą myślą, iż pokorni, pojętni, skromni i pełni prostoty mają być uważani za największych, powinniśmy się spodziewać we wszystkich zgromadzeniach ludu Bożego, że ci, którzy zostali obrani na stanowiska starszych i naczelników w zborze, będą z całego grona najpokorniejsi w myśli i w postępowaniu. Gdyby miało być inaczej, to wskazywałoby, że zgromadzenie nie zrozumiało ani oceniło należycie myśli zawartej w naszej lekcji i nie zastosowało się do niej.

To nie ma jednak znaczyć, iż brat posiadający pięć talentów powinien być zupełnie nieświadomy tego lub, że powinien zaniechać używania ich ani nie znaczy, aby miał on zamrużyć oczy i nie widzieć tego, że niektórzy bracia posiadają mniej talentów, lecz znaczy, iż powinien on posiadać tyle miłości i pokory, że jedynym jego pragnieniem powinno być, aby użyć swe talenty dla dobra sprawy Bożej – tak powinien być pokornym i gorliwym w Pańskiej służbie, że ani na chwilę nie powinien pomyśleć lub planować, aby owych talentów użyć dla zadowolenia osobistych ambicji, by chęć się lub w jakimkolwiek znaczeniu lub stopniu starać się przytłumić talenty, przywileje i sposobności innych, by tym sposobem były widziane i uznawane tylko jego zdolności. Znaczy to jeszcze, że jeżeli posiada on pięć talentów, a ma ducha dziecięcej prostoty i pokory, to będzie miał takie staranie o drugich braci, że uczyni wszystko, co tylko jest rozsądnym i możliwym dla dobra wspólnej sprawy i dla dopomożenia drugim braciom i siostronom mającym niektóre talenty do zużytkowania ich w taki sposób, by wyszło to ku zbudowaniu i wzmocnieniu wszystkich, by tym sposobem całe ciało Chrystusowe mogło wzajemnie zaspokajać swe wymagania i potrzeby w wierze, w nadziei, i w miłości.

JEŚLI SIĘ NIE NAWRÓCICIE

Słowo „nawrócić się” oznacza uczynić zwrot, odmienić się. Wielu przeocza obszerne znaczenie tego słowa i mniema, że oznacza ono tylko porzucenie grzesznej łączności ze światem, ze złem i wejście do społeczności z Bogiem. Pan nasz nie mógł mieć na myśli, ażeby Jego apostołowie nie byli nawróceni w takim znaczeniu tego słowa – aby jeszcze byli obcymi, oddalonymi od Boga. Jezus znał ich dobrze, iż byli prawdziwymi Izraelczykami. W Swojej modlitwie Jezus oświadcza: *„Twoiście byli i dałeś Mi je, a jam je zachował”*. Gdy mówił do swoich uczniów o nawróceniu, to miał na myśli, iż muszą pozbyć się tego usposobienia, w jakim się znajdowali, to jest: ambitnej pożyteczności, zaszczytnych stanowisk i honorów w królestwie, bo inaczej wcale tam się nie dostaną. Byli oni już wówczas w królestwie będącym w zarodku, dlatego Jego myślą było, iż jeżeli w zapoc-



zatkowanym królestwie Jego naśladowcy nie wyrobią w sobie ducha dziecięcej prostoty i pokory i nie pozbedą się ducha samolubnej i grzesznej ambicji, to całkiem utracą możliwość wejścia do chwalebego tysiącletniego Królestwa.

Co za poważna lekcja mieści się w tym dla Pańskich naśladowców - dla Jego „maluczkich”. Pokazuje, że chociaż On powołał nas do najwyższej i najzaczniejszej chwały i czci, to jednak osiągnięcie tego wysokiego stanowiska, uczynienia naszego powołania i wybrania pewnym, zależy będzie od tego, w jaki sposób przyjmujemy ten zaszczytny przywilej, to powołanie. Jeżeli ono wzbudzi w nas samolubne aspiracje o wielkość, zaszczyty i honory pomiędzy ludźmi, to będzie oznaką ujemnego, złego skutku. Skutek, jaki Bóg zamierzył, aby się w nas okazał, jest, iż mamy rozumieć naszą niegodność tak wysokiego zaszczytu, że mamy się czuć nader małymi w oczach Bożych i podziwiać, że On łaskawie zezwolił, aby spomiędzy upadłych ludzi był dokonany wybór tego nielicznego grona, które ma stanowić Oblubienicę Barankową i współdziedziców Jego Królestwa. W miarę, jak powołani uczą się teraz w szkole Chrystusowej, wzrastają w łasce i znajomości, pokora i prostota nie ma w nich zanikać, lecz owszem, ma się coraz bardziej pomnażać. Muszą zrozumieć, że są nieudolni i niegodni tak wielkiego dostojęstwa, a wszystkie błogosławieństwa mają przyjmować jako z łaski i hojności Bożej.

Motywy do postępowania dla prawdziwych uczniów Chrystusowych, którzy w łasce i miłości Pana Swego chcą pozostać i zapewnić sobie powołanie i wybór do Jego Królestwa, nie może być samolubstwo, zamiłowanie do zaszczytnych stanowisk, wpływu lub sławy. Czym tedy mamy kierować się w naszym życiu? Odpowiadamy: motywem naszego postępowania musi być miłość - miłość do Boga, miłość do braci i w końcu sympatyzująca miłość do wszystkich ludzi, włączając nawet naszych nieprzyjaciół, z których wielu jest takimi niezawodnie tylko z powodu zaślepienia. Apostoł określa tę rządzącą i pchającą do działania potęgę w prawdziwych naśladowcach Jezusa, mówiąc: „*Miłość Chrystusowa przyciska (zmusza) nas, jako tych, którzyśmy osądzili, iż ponieważ jeden za wszystkich umarł, tedy wszyscy byli umarłymi; a że za wszystkich umarł, (znaczy), aby ci, którzy żyją, już więcej sobie nie żyli, ale temu, którzy za nich umarł i jest wzbudzony*” (2 Kor. 5:14, 15).

KTO WAS PRYJMUJE, MNIE PRYJMUJE

Mowa naszego Pana w dalszym ciągu była tej samej treści, gdy powiedział: „*Kto by przyjął jedno dziecko takie w imię Moje, Mnie przyjmuje*”. On nie odnosi się tu do przyjmowania małych dzieci, lecz do przyjmowania uczniów w Jego imieniu - do przyjmowania takich, którzy posiadają charakter pełen dziecięcej prostoty, a

tym samym znamię prawdziwego uczniostwa Chrystusowego. Ktokolwiek by przyjął jednego z tych pokornych, wiernych i skromnych, nie z powodu jakiejś światowej jego sławy lub dobrego imienia, nie z powodu chępliwości, iż jest czymś wielkim, ale z powodu, że jest naśladowcą Chrystusa, że daje dowody, iż posiada Jego ducha - kto by takiego przyjął, to według oświadczenia Pana, taki czyn będzie uważany i nagrodzony, jakoby przyjął Samego Mistrza.

Z drugiej strony, Pan Jezus powiedział: „*Kto by skrzywdził jednego z tych małych -*” czyli pokornych w myśli i sercu - *lepiej by mu było, aby kamień młyński zawieszony był do szyi jego i utopiony był w głębokości morskiej*”. Słowo przetłumaczone w tym miejscu „zgorzszył” pochodzi z greckiego słowa „skandalon” i jest bardzo zbliżone do słowa używanego także w języku polskim „skandal”. Słowo to w swym oryginale oznacza „patyczek przy pułapce”, na którym przynęta bywa przyczepiona, a który poruszony przez zwierzę, odskakuje powodując zatrzaśnięcie pułapki. Pan nasz nie miał na myśli, kto by rozgniewał lub źle się obszedł z jednym z Jego uczniów, lecz kto by takiego usidlił i uszkodził duchowo, do skandalu przywiódł itp. Gdyby ktoś utopiony został w morzu, nie stanowiłoby to dla niego żadnej przeszkody co do zmartwychwstania i przyszłego życia, lecz gdyby usidlił, przywiódł do złego, zgorzszył jednego z tych małych Pańskich ku jego własnej duchowej szkodzi (bo taki gorszyciel poniósłby sam pewne straty sięgające poza okres teraźniejszej egzystencji) - poniesie odpowiedzialność czyli pewną stratę w przyszłym życiu, w czasach zmartwychwstania zapewnionego całej ludzkości przez wielką ofiarę Zbawiciela. Pan nasz nie powiedział, jakiego rodzaju stratę lub karę poniesie taki gorszyciel, lecz zaznaczył, iż wpływ jej na przyszłą egzystencję takiego człowieka będzie tak znaczny, iż daleko lepiej by mu było, aby zamiast tej przyszłej straty jego obecne doczesne życie zostało skrócone, a wiadomo nam, jak wszyscy cenią każdą chwilę życia na ziemi.

BIADA ŚWIATU DLA ZGORSZENIA

Pan Jezus po wypowiedzeniu, jak poważną będzie sprawa dla każdego, kto by zgorzszył jednego z tych maluczkich, to jest, jednego z poświęconych Jemu uczniów, stosuje w wierszu siódmym swoją lekcję do świata, oświadczając, iż znaczna część trudności i utrapień świata przychodzi z tego samego powodu - „skandalon”. Zgorzienia i sidła, czyli podstępny, oszustwa, itp., powodują wielki procent obecnego niezadowolonia, lecz muszą one być, ponieważ są one nieuniknioną częścią ogólnego zamieszania spowodowanego przez grzech - zamieszania, które ostatecznie przyczyni się do tego, iż ludzkość znienawidzi grzech i zapragnie rządów sprawiedliwości i Królestwa Bożego. Pan nasz dodaje, iż chociaż te nadużycia i zgorzienia spowodują znaczne kłopoty dla wielu na świecie, to jed-



nak największej szkody przyniosą one tym, którzy je spowodowali, tj. „człowiekowi onemu”, przez którego zgorzenie przychodzi.

Dlatego też ci, którzy stanowią lud Boży, mają się mieć na baczności, aby bez względu, ile drudzy będą szkodzić, uprawiać zło, gorszyć, aby stronili od takich rzeczy i pamiętali, że są naśladowcami Tego, który był cichym i pokornym, który szkody nikomu nie uczynił, lecz przeciwnie, życie Swoje oddał dla korzyści innych. Skłonność do czynienia tego, co mogłoby być „skandalon”, zgorzeniem lub szkodą dla drugich, przedstawia Pan w ilustracji jako wadę charakteru, która pomimo swej szkodliwości może jednak być tak ściśle spojona z nami, a nawet zdawać się nam tak drogą jak prawa ręka, noga lub nasze oko. To gorszenie drugich może się objawiać w takiej lub innej formie, lecz w każdym wypadku ci, którzy chcą być naśladowcami księcia pokoju i ostatecznie stać się współdziedzicami w Jego Królestwie, muszą jako dobrzy żołnierze sprawiedliwości, walczyć przeciwko tym grzesznym samolubnym i szkodliwym skłonnościom ciała. Muszą one być w zupełności pokonane tak dalece, iż Nowe Stworzenie będzie chętne, a nawet pilne w tym, aby zupełnie zniszczyć ten element upadłego i Panu nieprzyjemnego usposobienia, choćby to zdawało się być ofiarą tak kosztowną jak utrata nogi, ręki lub oka.

Musimy się pozbyć gorszących praktyk, abyśmy prawdziwie mogli być naśladowcami naszego Pana i byli poczytani za godnych wejścia do Jego chwalebne królestwa. Jeżeli trwalibyśmy w tych skłonnościach upadłej natury, to one by spowodowały ostatecznie nasze zniszczenie przez wtórą śmierć, ponieważ każdy, kto posiada i podtrzymuje szkodliwy charakter, skłonność do uszkodzenia lub przywodzenia do skandalu innych, zostanie od Pana uznany za niegodnego jakiegokolwiek działu w Jego Królestwie - a nawet za niegodnego żywota wiecznego w ogóle. Stąd to oświadczenie Pana, iż tacy pójdą do wiecznego ognia, czyli zniszczenia - na wtórą śmierć. Nic dziwnego więc, że wielki nasz nauczyciel zachęca wszystkich, którzy chcą żyć i być Jego uczniami, aby pozbywali się uczynków ciała, by umartwiali je, jak i wszelkie samolubne uczucia, bez względu, jak są one drogimi, aby tym sposobem mogli wejść do żywota wiecznego jako uczestnicy Jego Królestwa i członkowie Oblubienicy.

Pan nasz wykazuje, iż byłoby lepiej utracić oko, rękę lub nogę, członki, które przedstawiają ziemskie korzyści i przywileje obecnego czasu, aniżeli zachowując je być ostatecznie zniszczonym w ogniu gehenny. Ogień gehenny tak tu, jak i w innych miejscach, jak to już wykazywaliśmy, odnosił się do doliny poza Jeruzalem, w której były niszczone odpadki, a dolina ta, jak już widzieliśmy, przedstawiała, czyli figurowała wieczne zniszczenie przez wtórą śmierć mającą łączność z Nowym Jeruzalem, z nowym rządem Tysiąclecia, w

którym wszyscy niegodni, wszystkie odpadki społeczeństwa niegodne życia wiecznego, będą zniszczone, aby wszechświat Boży mógł być czystym, w którym by wszelkie stworzenie chwaliło i wielbiło Swojego Stwórcę będąc posłusznym Jego prawom i rządóm.

NIE GARDZIĆ ŻADNYM Z TYCH MALUCZKICH

Prowadząc w dalszym ciągu dyskusję o Swych naśladowcach, o „maluczkich”, nasz Pan ostrzega, by nimi nikt nie gardził - chociażby ktoś żadnego z nich nie usidlił ani zgorszył, lecz „pogardził Jego maluczkiemi”, będzie odpowiedzialny. Między nimi niewielu jest wielkich, niewielu mądrych (według świata), niewielu bogatych, lecz są to przeważnie ubodzy w dobra tego świata, a bogaci w wierze; wobec tego, wielu jest skłonnych nimi gardzić i lekceważyć ich. Będą to czynić z powodu, iż nie znają ich, nie wiedzą, że ci wzgardzeni są w łączności ze Swym niewidzialnym Panem - „świat nie zna nas, iż Onego Wodza i Dokończyciela wiary nie zna” (1 Kor. 1:26, 28.; Jak 2:5, Jana 3:1).

Nasz Pan w ostrzeżeniu, by nikt nie gardził Jego maluczkiemi użył ilustracji, która pokazuje, iż są oni przedmiotem szczególnej pieczy i miłości niebieskiego Ojca, więc dał przeto do zrozumienia, iż ktokolwiek by nimi gardził lub uczynił im coś złego, odniesie za to pewną odpłatę, bądź w teraźniejszym, bądź w przyszłym życiu. Sprawa przedstawiona jest mniej więcej w następujący sposób: „Patrzcie, żebyście nie gardzili żadnym z tych maluczkich Moich, ponieważ Ojciec Mój mógłby się dowiedzieć o tym bardzo prędko, ponieważ aniołowie ich w niebiesiach zawsze patrzą na oblicze Ojca Mojego i bez żadnej przeszkody mogą Mu przedstawić ponoszone przez nich trudności, doświadczenia i prześladowania”. Niektórzy rozumieją, że w oświadczeniu tym Pan dał do zrozumienia, iż każdy człowiek na ziemi ma swojego anioła stróża, a ponieważ obecnie znajduje się na ziemi półtora miliarda ludzi, więc znaczyłoby, że taka sama liczba aniołów czuwa nad ludzkością.

Jest to całkiem błędne pojęcie. Pan Jezus nigdzie nie nadmienił o jakichkolwiek specjalnych stróżach nad światem, lecz powiedział, iż Bóg przygotował, a On dokonał odkupienia całej ludzkości i we właściwym czasie udzieli jej restytucji, zaś szczególna opieka, wspomniana w Piśmie Św., odnosi się jedynie do tych, którzy są Pańscy w takim znaczeniu jak Pismo Św. przedstawia, to jest, do Jego „maluczkich”. O nich jest powiedziane: „Iż anioł Pański za tacza obóz około tych, którzy się go boją i wrywa ich” (Psalm 34:8.). I znów:

„Aniołowie są duchami usługującymi, którzy na posługę bywają posłani dla tych, którzy zbawienie odziedziczyć mają” (Hebr. 1:14).



Wcale by nas nie dziwiło, gdyby anioł stróż posłany był do każdego członka Maluczkiego Stada, każdego Jego poświęconego z klasy „maluczkich”. Jednak powinniśmy zauważyć, iż wyraz anioł ma obszerne znaczenie i może obejmować władzę Bożą i wszelkie czynniki, tak żywe jak i martwe, przez które On dowiaduje się o Swoich i udziela im pomocy.

W każdym jednak razie, myśl naszego Pana zawarta w ilustracji, której On tu użył jest, iż Jego „maluczcy” nigdy nie są zapomniani, że ich próby i trudności prędko bywają donoszone Ojcu Niebieskiemu przez aniołów lub narzędzia, jakimi On się posługuje. Co za pociecha i radość mieści się w tym dla tych, którzy starają się kroczyć śladami Jezusa, i którzy często bywają źle zrozumiani, spotwarzani, wzgardzeni lub lekceważeni. Wszelkiego dobra uczynionego tej klasie Pan nasz nie zapomni, podobnie wszelka szkoda lub krzywda im wyrządzona będzie także Jemu wiadoma i nie będzie pozostawiona bez karan. Kara będzie w stosunku do uświadomienia czyniącego krzywdę - od tego, czy to było uczynione dobrowolnie, czy mimowolnie. „*Mnie pomsta, ja oddam, mówi Pan*”. Przeto, bracia, nie mścicie się sami, cierpliwie znosząc szkody i prześladowania, poruczcie to wszystko Panu i uczcie się tego z korzystnych lekcji, zawsze bądźcie ostrożni i baczcie, abyście sami nie byli zgorszeniem lub obrażeniem dla drugich.

CI „MALUCZCY” NIE MAJĄ ZGINĄĆ

Wiersz 11. jest pominięty w przejrzanym i poprawionym tłumaczeniu Biblii (Revised Version), ponieważ nie znajduje się on w najstarszych manuskryptach, co jest uzasadnionym powodem pominięcia go. Te same słowa znajdują się u Łuk. 19:10 i przedstawiają zasadniczą prawdę, lecz tutaj zostały one prawdopodobnie dopisane przez kogoś, kto mniemał, iż Mateusz przeoczył te ważne słowa i że tu jest odpowiednie miejsce do zapisania ich. Następnie przychodzi przypowieść o stu owcach. Jednak zachodzi pewna różnica pomiędzy tą przypowieścią a drugą podobną, zapisaną u Łuk. 15:3-9. Ta ostatnia, widocznym jest, iż była wypowiedzianą do nauczonych w Piśmie i faryzeuszów, podczas gdy ta, którą mamy pod rozważą, do uczniów. W innym miejscu omówiliśmy już przypowieść wypowiedzianą do faryzeuszy, wykazując, iż sto owiec przedstawia całą rodzinę Bożą, zaś zaginiona wyobraża ludzkość, która odpadła od łaski Bożej przez nieposłuszeństwo Adama.

W szukaniu zaginionej owcy, czyli ludzkości, okazuje się miłość i miłosierdzie naszego Pana i przypowieść ta nadmienia o ostatecznym wybawieniu ludzkości - lecz nie w tym znaczeniu, ażeby wszyscy, bez wyjątku, mieli być zbawieni, lecz wszyscy zostaną doprowadzeni do stanu, w którym zbawienie będą mogli sobie zapewnić i dojść do jasnego zrozumienia prawdy i pełnej sposob-

ności przyjęcia jej tak, że którykolwiek ją odrzuca, ściągną na siebie sprawiedliwą karę wtórej śmierci.

Przypowieść o stu owcach przytoczona w łączności z naszą lekcją była zastosowana w zupełnie innym znaczeniu, jak to kontekst wskazuje. Odnosi się ona do „maluczkich”, którzy stali się Jego naśladowcami, Jego owcami. Gdyby który z nich się potknął, gdyby zbłądził, Pan nie porzuci go zaraz, lecz odszuka, oczyści go, aby o ile to jeszcze możebne, mógł być podźwignięty. Wszyscy, którzy znajdują się w harmonii z Panem, powinni mieć podobne usposobienie i wzajemne zainteresowanie jedni drugimi. Powinni być gotowymi i chętni wiele poświęcić w kierunku podźwignięcia brata z sideł „onego złośnika”. Myśl tę dość wyraźnie przedstawia wiersz 14., który mówi: „*Tak nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebiesiach, aby zginął jeden z tych „maluczkich*”. Zgodnie z tym apostoł oświadcza: „*Ktoby odwrócił grzesznika od błędnej drogi jego, zachowa duszę od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów*” (Jak. 5:20). Nie odnosi się to do świata w ogólności, bo ci znajdują się pod wyrokiem śmierci, lecz odnosi się do wierzących, to jest, tych, którzy przez wiarę zostali usprawiedliwieni i poświęcili się Bogu. Gdyby, któryś z nich upadł, potknął się w jakikolwiek sposób, wówczas każdy z wiernych powinien usilnie starać się, by takiego podźwignąć i dopomóc mu do powrócenia do harmonii z Panem.

Ponieważ nasz Pan dał zapewnienie, iż nie jest wolą Ojca, aby który z tych „Maluczkich” zginął, więc możemy polegać na tym, iż wszystko będzie podjęte raczej ku ich nawróceniu, aniżeli zatraceniu. Jeżeli podobny duch będzie panował w gronie domowników wiary, w gronie „maluczkich”, to nie będą się oni spierać, który z nich jest większy, ale raczej będą gotowi dopomagać sobie wzajemnie, aby każdy z nich mógł otrzymać nagrodę wysokiego powołania. W zgodzie z tym jest myśl, iż Bóg nie chce, aby ktokolwiek z tych małych zginął, że On tak sprawuje, aby ci, którzy są z poświęconych, a nie wypełniają dobrowolnie i ochotnie swego poświęcenia, nie byli zatraceni, lecz są przeprowadzeni przez dotkliwe doświadczenia (jak to pokazane jest, aby stali się wielkim gronem), które „*omyje swoje szaty we krwi Barankowej*”. Naturalnie byłoby lepiej, gdyby byli oni wierniejsi i gorliwsi, aby z radością poświęcali ziemskie korzyści, aby przez to mogli zyskać niebieskie. Chociaż nie uczynią wszystkiego, co było w ich mocy, by swoje przymierze wypełnić, to Pan miłosierny jest dla nich i nie chce, aby zginęli. Dopatrzy On, aby zostali przeprowadzeni przez takie doświadczenia, które ostatecznie wypróbuja ich, a jeżeli okażą się wiernymi w tej próbie - wywiedzie ich jako zwycięzców.

W.T. 1906 - 186/VII/42

Watch Tower
R- (1906 r.)



„Straż”